Nr. 292. Lwów — Wtorek dnia 22 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 10 h.
Numer z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRENUMERATĘ PRZEGLĄDU przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. zwykłym garmondem . . 4 h. korespond. prywatne . . 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czwartej stronicy za pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Zenona M. — Poczęcie NMP.
Jutro: św. Wiktoryi P. — Menasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 m. 2

Długość dnia godzin 8 minut 5
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Naprawa liberalizmu.

Rozkwit socyalistycznych dążności w Niemczech jest naprawdę wielki. Podczas ostatnich wyborów do parlamentu trzecia część wyborców głosowała na socyalistów. Z 9,495.000 kartek, wrzuconych do urn w całych Niemczech, 3,080.000 zawierały nazwiska kandydatów socyalistycznych i to nie umiarkowanych, nie teoretyków, jak np. Volmar, ale zwolenników czynu, republiki, łamania wszystkich istniejących stosunków. Nietylko to jest ważne, że się socyalizm rozrasta, ale także to, że się sam radykalizuje. Niedawno w łonie przedstawicieli tego obozu wytworzyły się dwa sprzeczne kierunki: umiarkowani, czyli ewolucyoniści pokonali jaskrawych, żądnych rewolucyi. I zdawało się, że mają słuszność ci, którzy utrzymywali, że socyalizm zburżuazieje, ze stronnictwa rewolucyjnego stanie się ewolucyjnem. Lecz ostatnie wybory do parlamentu przekonały, że ta część ogółu, która sprzyja socyalizmowi, żąda nie ewolucyi, lecz rewolucyi. W gruncie rzeczy inaczej być nie może. Socyalizm jest wytworem egoizmu, który pożąda dla siebie, a nie dla przyszłych pokoleń, pożąda zaraz, aby sam mógł się nasycić. To właśnie pragnienie niezwłocznego przewrotu, ten głód walki choćby na noże tłómaczy to, że od roku 1898-ego zastępy socyalistyczne wzrosły o 43%, podczas gdy zastępy katolickie zmalały o 6½, junkierskie o 29, a liberalne o 7½ procent. Gdyby socyalistyczni szeregowcy pożądali tylko ewolucyi, toby się zadowolili tem, że się ona już odbywa, bo przecież ustawodawstwo ustawicznie się zmienia na korzyść tak zwanej warstwy czwartej; armia zwolna się przeobraża w milicyę, system podatkowy coraz bardziej obciąża obywateli zamożnych, a niezamożnych uwalnia od podatków, wreszcie nawet sprawiedliwość się rozdwaja, aby mogła pobłażać socyalizmowi, gdyż przedstawiona właśnie parlamentowi niemieckiemu nowela do kodeksu karnego odróżnia zwykłe zerwanie kontraktu od zerwania umowy między robotnikiem a pracodawcą i to drugie zerwanie każe rozpatrywać nie sądom państwowym, lecz sądom polubownym, złożonym w równych częściach z przedstawicieli pracy i kapitału. Jeżeli taka powolna przemiana społecznych stosunków podług myśli socyalistycznej nie osłabia socyalistycznego natężenia, to widocznie szeregowcy socyaliści chcą nie ewolucyi, ale rewolucyi. Mówiąc o tem w parlamencie, rzekł hr. Bülow, że kiedy zacznie się rewolucya, to wielu socyalistów „pozostanie w domu", to znaczy — usunie się od walki.

Takie przypuszczenie może być pociechą dla króla, rządu i biurokracyi, ale nie dla stronnictw politycznych, które tracą grunt pod nogami. One muszą i chcą się ratować, a sądzą, że jeszcze nie za późno. Najpierw pomyśleli o tem liberałowie.

Właśnie zjechali się oni w Charlottenburgu na kongres i na nim postanowili „odnowić" swe stronnictwo przez oparcie go na dawno porzuconych, a niegdyś bardzo popularnych zasadach. Jeden z ich wodzów, dr. Barth, taki odczytał referat:

„Podczas gdy nasz obóz pracował pod kierunkiem Bismarka nad stworzeniem i utrwaleniem zjednoczonych Niemiec, oraz nad przepojeniem ich narodową myślą, socyaliści ubrali się w nasze szaty, przywłaszczyli sobie nasze ideały i tem porwali za sobą ludność. Musimy się przyznać, że było to dla nas niespodzianką i żeśmy za wiele liczyli na patryotyzm szerokich warstw narodu, za mało uwzględniali egoistyczne pobudki, które przedewszystkiem poruszają te warstwy. Spojrzmy prawdzie w oczy, powiedzmy sobie, żeśmy pobici, ale zaraz dodajmy, że nam nie wolno ustąpić z pola i że rezygnacya byłaby zbrodnią. Leży nasza stara chorągiew z napisem: „równe prawa dla wszystkich." Podnieśmy ją! Boć myśl, wypisana na niej, zaiste nie jest dotąd zrealizowana. W niejednem zgadzamy się z socyalistami i to jest zrozumiałe, skoro oni wiele od nas wzięli. Nawet możemy być im wdzięczni, bo oni otworzyli nam oczy na mnóstwo rzeczy, choćby na przykład na potworność systemu wyborczego w Prusach, na wzmagający się feudalizm junkierski, którego jedynym objawem jest np. to, że pod pozorem obrony naszych gospodarstw wiejskich od chorób bydlęcych zamknięto granice dla dowozu zagranicznego bydła, wskutek czego mięso znacznie podrożało, a jednocześnie rząd zakazał poddawać weterynaryjnej kontroli mięso w rzeźniach miejskich, ponieważ się okazało, że junkrowie wysyłają do miast mięso tuberkuliczne i mięso zakazane przez przepisy, sprzedawane za drogie pieniądze."

Tu na chwilę przerywamy referat p. Barthy, aby zaznaczyć, że światło, rzucone przezeń na tak zwaną w Niemczech „sprawę mięsną" wydaje się nam fałszywem. Nie przypuszczamy, żeby rząd mógł dla junkierskich zysków zezwalać na sprzedawanie tuberkulicznego mięsa. Faktem jest, że zakazał on poddawać kontroli weterynarzy miejskich to mięso, które już skontrolowali i uznali za dobre powiatowi weterynarze, ustanowieni przez rząd. Niewątpliwie jest to zamach na autonomię urzędów miejskich, lecz dlaczego zrobiono go, o tem różnie mówią; jedni twierdzą, że dlatego, żeby uniknąć kompromitacyi weterynarzy rządowych z powodu różnicy zdań między nimi a weterynarzami miejskiemi; inni zapewniają, że chodziło rządowi o to, aby za każde mięso nie trzeba było płacić dwóch taks kontrolnych, bo wskutek tego ono niepotrzebnie drożeje; wreszcie jest mniemanie, że rząd musiał zapobiedz nieuzasadnionym trudnościom, jakie czyniono w rzeźniach miejskich dostawcom mięsa krajowego, aby przez to ono było drogie i swą drożyzną podniecało ludność przeciw taryfie celnej na mięso zagraniczne. Może rząd uwzględniał wszystkie te przyczyny, może jeszcze inne, ale z pewnością nie miał zamiaru karmić mieszczan mięsem tuberkulicznem. Wszak ci mieszczanie, to nie „motłoch", lecz Niemcy. Teraz wracamy do referatu p. Barthy.

Powiedziano w nim: „Reakcya się wzmaga, konstytucyjne prawa ludności są coraz częściej lekceważone, biurokratyzm znowu zaczyna panować, jak za czasów absolutnych. O ile socyalizm walczy z reakcyą, możemy iść z nimi razem. Zgoda ta jest potrzebna, bo rozdźwięk między burżuazyą a warstwą robotniczą tworzy główną siłę reakcyi. Idąc z socyalistami przeciw reakcyi, będziemy pracowali dla liberalizmu w jego najszlachetniejszem znaczeniu, które się wyraża słowami: „Równe prawa dla wszystkich."

Po długich rozprawach przyjęto ten referat i uchwalono rezolucyę, wzywającą wszystkie liberalne ugrupowania do wytężonego tworzenia obozu, któryby walczył z reakcyą i wszystkiemi jej objawami, gwałcącymi zasadę powszechnej równości praw obywatelskich.

Ten zwrot może zapowiada bankructwo etyki bismarckowskiej i hakatyzmu. Dlatego nań zwracamy uwagę.

Czyny demokracyi francuskiej.

W parlamencie francuskim zaszły trzy wypadki, które muszą zainteresować wszystkich, bo świadczą o postępach anarchii we Francyi, wpływającej po dawnemu swemi ideami na europejskie społeczeństwa. Ratując się od ciągle grożącego mu upadku, gabinet p. Combes brnie coraz głębiej w bagno wojny z Kościołem katolickim i zaszedł już dalej, niż z początku zamierzał. Jeszcze rok temu podzielił on wszelkie zakony religijne na autoryzowane, t.j. zatwierdzone przez rząd i uprawnione do istnienia w państwie, oraz na nieautoryzowane. Te ostatnie wydalił z kraju, a własność ich skonfiskował. Uprawnienie do tego stworzył sam sobie z pomocą parlamentu w orzeczeniu, że owe nieautoryzowane zakony są wrogie republice. Zatem walczył z zakonami nie dlatego, że one są katolickie, ani dlatego, że one wogóle wierzą w Boga, lecz jedynie dlatego, że szkodliwe są republice. Był to naturalnie tylko płaszczyk, przykrywający wojnę, wypowiedzianą instytucyom religijnym za to właśnie, że krzewią wiarę. Ale rok temu potrzebny był jeszcze ten płaszczyk. Dziś już go zrzucono.

Pozostały we Francyi tylko autoryzowane zakony, tylko te, które głównie się trudnią miłosierdziem, a wychowaniem ubocznie. Naprzykład w ochronkach Sióstr Miłosierdzia głównie chodzi o to, aby dziatwa ubogich rodziców, pracujących zawsze po za domem, miała opiekę, dozór i żywność. To pierwszy cel tych ochronek, których we Francyi jest mnóstwo przeróżnego typu, a wszystkie są utrzymywane przez zakony. W ochronkach trzeba jednak czemś zatrudnić dziatwę, bo wieczna zabawa jest pod względem pedagogicznym szkodliwa, a zakonnicy — to nie przemysłowcy, nie zaprzęgają dziatwy do pracy dla zarobku. Czemże się tę dziatwę, prócz zabawy, zatrudnia w ochronkach? Oto jakiemiś robótkami, jako środkiem pedagogicznym, i jakąś początkową nauką: czytaniem, pisaniem, uczeniem się wierszyków itd. To było oczywiście wykładane w duchu religijnym. Oprócz takich ochronek istnieje jeszcze we Francyi szeroko rozgałęzione stowarzyszenie (autoryzowana kongregacya) „chrześcijańskich braci szkolnych", zakon niezajmujący się żadną polityką, żadnemi kwestyami socyalnemi, tylko pedagogią. Członków owego zakonu nikt dotąd we Francyi nie zaczepiał.

Teraz na wniosek p. Combes parlament uchwalił 338-mu głosami przeciw 218-tu, a p. Loubet natychmiast przyjął tę uchwałę, że w ciągu lat pięciu muszą wszystkie zgoła autoryzowane zakony zaprzestać wszelkiej działalności, która choć trochę jest nauczaniem. Ustanowiono pięcioletni termin dlatego, żeby przez ten czas rząd mógł przygotować państwowe ochronki, na co będzie się wstawiało do budżetu po 10 milionów franków. Oto więc jednym zamachem pozbawiono zakony celu, dla którego one istnieją, a więc pośrednio skazano je na zagładę, jednocześnie zaś zrobiono pierwszy krok ku urzeczywistnieniu socyalistycznego żądania, aby „dzieci należały do państwa". To pierwszy wypadek.

Drugi jest następujący: W komisyi parlamentarnej przyjęto wniosek socyalistyczny, aby zerwać konkordat ze Stolicą Apostolską i proklamować całkowite oddzielenie państwa od Kościoła. W komisyi senatu także przyjęto ten wniosek, w skutek czego przeciwnik tego projektu, ale pierwszy twórca walki z Kościołem, p. Waldeck-Rousseau wystąpił z komisyi, z wziął długi urlop i wyjechał do Biarritz.

Wreszcie wypadek trzeci. Pomimo protestu p. Combes, Izba deputowanych większością 352-ch głosów przeciw 225-ciu przyjęła wniosek socyalisty Mirmana tej treści: „Paragraf 1: Znoszą się wszelkie ordery i ich odznaki. Paragraf 2: Każdy Francuz może nosić wszelkie, jakie mu się podoba ordery, insygnia, wstęgi i medale".

Niezaprzeczenie, niejeden order dano niegodnym, były jaskrawe nadużycia, jak słynne Wilsonowskie. Ale podstawą istnienia wszystkich honorowych odznak jest myśl społeczna, że wszelka zasługa, poświęcenie, zaparcie się siebie dla dobra ogólnego powinno być upamiętnione. Order nie jest nagrodą, lecz oznaką zasłużonej czci. Jeżeli [illegible] społecznych. Wedle ich teoryi, społeczeństwo — to przeżytek, stary przesąd; powinno się dążyć do tego, aby były tylko jednostki, dbające wyłącznie o siebie. Wszystko, co jakkolwiek podnieca ludzi do zabiegów o hołd społeczny, co zatem podtrzymuje w nich myśl o społeczeństwie i o służbie dla niego, powinno być usunięte. A więc precz z orderami! Żeby zaś je ośmieszyć, niech będzie wolno każdemu nosić je wszystkie — krajowe i zagraniczne. Oto sens wniosku Mirmana. Legia honorowa stanie się orderem kotylionowym.

Delegacye.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia delegacyi austryackiej del. Kramarz kontynuując swą mowę, krytykował ostro stanowisko austryackiego prezydenta ministrów i oświadczył, że w końcu nie pozostało prezydentowi ministrów nic innego, jak skryć się pod powagę Korony. Jest to niesumienna gra z bardzo cenną rzeczą.

Przewodniczący prosi mówcę, by się miarkował.

Kramarz: Prezydent ministrów nadużył powagi Korony, aby ratować zbankrutowany rząd.

Przewodniczący prosi mówcę, aby nie mięszał Korony do dyskusyi.

Kramarz: Czeskiemu narodowi takie właśnie postępowanie wydaje się wprost zbrodniczem. Każdy w Czechach wie, kto zniósł rozporządzenia językowe, a Czesi mając zawsze na oku interes monarchii i powagę Korony robili różnicę między rządem a Koroną, zwalczali tylko rząd, aby nie zachwiać ufności w bezstronność i sprawiedliwość Korony.

Mówca zwraca się przeciw zarzutowi, jakoby Czesi byli nienasyceni. Czego oni żądają, to jest zupełnie usprawiedliwione. Czy żądanie czeskiego uniwersytetu dla kilkumilionowej ludności można nazwać wygórowanem lub nienasyconem?

Następnie omawiał p. Kramarz obstrukcyę czeską i rzekł, że Niemcy więcej mają jej do zawdzięczenia, aniżeli Czesi. Zaniechanie obstrukcyi przez Czechów tłumaczonoby sobie tak, że Czesi są za słabi, by wytrwać w obstrukcyi, a natychmiastby prasa, przychylna rządowi, wskazała na to, że jedynie Niemcy zdołali do końca prowadzić obstrukcyę. To zaś byłoby utrwaleniem „liberum veto" Niemców. Czesi walczą w ten sposób nietylko dla własnego narodu, lecz dla dobra parlamentu, aby nie ustaliło się prawo panowania mniejszości nad większością. Jedynym ratunkiem jest zmiana regulaminu, lecz przeciw tej reformie zwraca się prezydent ministrów, ponieważ wie, że toby było końcem jego panowania. Posłowie czescy będą walkę dalej prowadzili. Nie troszcząc się ani o pochwałę, ani o naganę, walczyć będą o swe historyczne prawa narodowe i o lepszą przyszłość w przeświadczeniu, że służą wiernie narodowi. Apelują oni do sądu historyi, który odda im sprawiedliwość. Pragną nietylko dla siebie, ale dla dobra monarchii, aby ta przyszłość nie przyszła za późno.

Następnie zabrał głos del. Biankini i protestował przeciw wywodom hr. Gołuchowskiego o prawie *veta* przy wyborze papieża, gdyż obraża ono uczucia ludności katolickiej.

Z kolei przemawiali delegaci Kaftan i Delugan, poczem delegat Mikołaj Wassilko użalał się na ucisk Rusinów w Galicyi i powiedział, że jest to naród, który najwięcej cierpi w Austryi. Polemizował z wywodami Stranskyego i oświadczył się przeciw zaprowadzeniu ustroju federacyjnego a za autonomią narodów. W razie zaprowadzenia systemu federacyjnego wpływ Polaków wzrósłby, a Rusini byliby zgubieni. Omawiał sprawy szkolne Rusinów i demonstracye młodzieży, poczem oświadczył, że głosować będzie za prowizoryum budżetowem.

Przewodniczący na podstawie stenogramu mowy Biankiniego przywołał tego delegata do porządku.

Del. Kliemann oświadczył, że jest zwolennikiem unii personalnej, i że głosować będzie przeciw wspólnemu budżetowi, ponieważ opiera on się na dualizmie. W końcu oświadczył, że widzi jedyny ratunek dla Austryi w związku prawnopaństwowym z Niemcami.

Referent Bacquehem odparł twierdzenie del. Kramarza, jakoby znana manifestacya Izby panów w sprawie węgierskiej odbyła się z inicyatywy rządu. Polemizował z wywodami Kramarza i Biankiniego i wyraził nadzieję, że w przyszłym roku wewnętrzne położenie monarchii poprawi się.

Na tem posiedzenie zamknięto po uchwaleniu prowizoryum budżetowego w drugiem czytaniu.

Wczoraj w niedzielę delegacya austryacka odbyła o 4 popołudniu krótkie posiedzenie plenarne. Po zakomunikowaniu przez prezydenta bar. Gautscha podziękowania Cesarza za kondolencyę delegacyi z powodu śmierci arcyksiężniczki Klotyldy, załatwiono porządek dzienny, mianowicie przyjęto do wiadomości *nuntium* węgierskie, stwierdzono zgodność uchwał obu delegacyi w sprawie prowizoryum wspólnego budżetu i przyjęto prowizoryum w trzeciem czytaniu.

Następnie prezydent zamknął posiedzenie, życząc delegatom wesołych świąt i oświadczył, że o terminie następnego posiedzenia zawiadomi ich pisemnie.

Przed plenarnem posiedzeniem odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej. Przewodniczący Baernreither zawiadomił o życzeniu, wyrażonem z kilku stron, aby wybrano subkomitet dla zbadania spraw administracyi wojskowej. Subkomitet taki wybrano, z Polaków wszedł do niego del. Popowski. Subkomitet ma przedstawić wynik swych obrad komisyi budżetowej podczas debaty nad ordynaryum wojskowem.

Przesąd i zabobon w Chinach.

(Według dzieła dr. Matignon: „Superstition, crime et misère en Chine").

Niepokojące i tajemnicze państwo niebieskie, ze swą prastarą cywilizacyą, ze swemi tradycyami ginącemi w mroku wieków, ze swem upartem zasklepieniem się w raz przyjętej formie bytu — więcej niż kiedykolwiek zwraca dziś na siebie uwagę całej Europy. Widzimy, iż chwieje się w posadach, iż — prędzej czy później — musi, chcąc nie chcąc — ocknąć się z przydługiego letargu i uledz w walce z prądami Zachodu, wnoszącemi przemocą ruch, postęp i nowe życie. Rozmyślamy więc nad stanem rzeczy, jaki nastąpi w Chinach, gdy nasza cywilizacya pokryje je zalewną falą i gdy pracowity, zręczny nad wyraz i wytrwały Chińczyk posiądzie wszystkie arkana przemysłu, pozna wszystkie udoskonalenia współczesnej fakrykacyi i poniesie na rynki handlowe swe wyroby, równie dobre, jak nasze, a tańsze nieskończenie. Zajmie poważne stanowisko w rozwoju ekonomicznym Azyi i i świata i walczyć będzie przeciw nam bronią, którą sami włożyliśmy mu w rękę. Czterystomilionowy naród staje już przed naszemi oczyma, jako groźne widmo olbrzymich, a może niedalekich ekonomicznych przewrotów i przesileń przyszłości.

Uspokójmy się w obawach. Ten upiór nie wydaje się zbyt niebezpiecznym ludziom, którzy spędzili czas dłuższy w Chinach i poznali zarówno naród, jak i cały mechanizm jego egzystencyi. Zdaniem ich, trzeba byłoby przekształcić całkowicie duszę Chińczyka, jego światopogląd i zasady, by mógł stanąć przed Europą jako postrach ruiny ekonomicznej, rywalizując z jej wytwórczością. Takiego dzieła przetworzenia rasy dokonać niełatwo, szczególniej rasy, której brak woli i chęci zmetamorfozowania się w kierunku wchłonięcia nowych prądów.

Ciekawa książka dr. Matignona, jednego z obrońców legacyi francuskiej w Pekinie podczas pamiętnego oblężenia w roku 1897 rzuca światło na wiele stron życia chińskiego. Jak to wskazuje sam tytuł, rzecz ta poświęcona jest głównie studyom zboczeń patologicznych i ludzi chorych. Ale znaczna jej część traktuje o straszliwej pladze moralnej, rozkrzewionej ogólnie w Chinach, a zapuszczającej głębokie korzenie w duszę każdego Chińczyka, począwszy od ciemnego żebraka, kończąc na man-

3)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Na razie przełom w usposobieniu umysłów współczesnych zaznacza się tem tylko, że wszystko goni za oryginalnością i niezwykłością. Niezwykłość panuje w urządzaniu zabaw i przedostaje się także do upodobań literackich. Nazwisko Klemensa Brentana więcej interesuje nas wtedy niż nazwisko Goethego, a interesuje już nawet nie przez „Historyę studenta-włóczęgi", którą Brentano napisał, ale przez jego dzieje sentymentalne, przez dobrowolne zamknięcie się w klasztorze, przez przyjaźń z wizyonerką Katarzyną Emmerich; czytają Chateaubrianda, bo ten jest w modzie, ale więcej czytelnika zajmuje sam autor, jego podróże fantastyczne do bieguna północnego, przebywanie wśród irokezów, błądzenie po puszczach kanadyjskich. Goethe już napisał „Fausta", ale damy wolą stare „Cierpienia młodego Werthera", bo to czułe, tłómaczą Collina, bo jego „Zamek hiszpański" już w tytule zawiera zapowiedź sentymentalnej akcyi. U nas urzędowo trzyma się jeszcze klasycyzm, Dmochowski tłómaczy zasady tworzenia „pana Boileau", Ludwik Osiński nie opuszcza katedry, ale publiczność pragnie już czegoś nowego. W Wilnie młodzież już słucha Lelewela, już jakiś student Mickiewicz pisze utwory „w duchu romantyczności", ale w Warszawie litewskie nowinki jeszcze nie znalazły posłuchu. Warszawa pozostaje na przełomie poklasycznym, ale i przedromantycznym: analogia czasów „Pieśni Osyana" w Anglii, początków Wielanda w Niemczech. Nie Mickiewicz ma u nas wzięcie, lecz „Dumanie żołnierza polskiego nad brzegami Gwadalkwiwiru", Tymowski i poeci-żołnierze albo sentymentaliści.

Elita warszawska żyje w tych wszystkich warstwach myśli i uczucia; schodzi się na gawędy o Wagramie, Saragosie, śpiewa pieśni czułe pod wtór gitary, albo przepędza czas w pseudo-tajemniczych lożach wolno-mularskich; czyta sentymentalistów obcych i swoich, chodzi na galeryę podczas posiedzeń naukowych, aby widzieć Staszica, a oklaskiwać Wiesława. A wieczorem się bawi, bawi, bawi bez końca! Bale, szlichtady, reduty. Rankiem parada wojskowa na placu Saskim, później „promenada" po Długiej a dopiero wieczorem życie!

Takie jest obyczajowe tło komedyi p. Kozłowskiego. Bardzo słusznie zauważył jeden z krytyków warszawskich, że atmosfera czasów, przedstawionych w „Reducie" jest nam już znaną — z komedyi starego Fredry. P. Kozłowski wskrzesił tych ludzi, dla których Fredro pisał. Wyszedłszy z wojska jako kapitan, Fredro odrzucił szablę, wierną towarzyszkę przez pięć długich, ponurych i krwawych lat, a chwycił za pióro, aby zaprawiwszy się na tłómaczeniu „Claviga" tworzyć według wzorów Moliera satyryczne komedye o tematach zaczerpniętych z obserwacyi współczesnego życia. Jasno było mu w głowie i w sercu. Humor promieniał, dowcip iskrzył się, nasuwały się swawolne i krotochwilne myśli, oczy szeroko otwarte i pogodnie patrzące chwytały wprawdzie bystro śmieszności i błędy ludzkie, ale wyobraźnia układała je bez żółci w całości tchnące przedewszystkiem głęboką miłością otoczenia. Od „Męża i żony" aż do „Ślubów panieńskich" pisał w tej pięknej epoce prawdziwe arcydzieła stawiając raz na zawsze pamiętny, wiecznie żywy pomnik obyczajów rozwijającego się kongresowego Królestwa Polskiego.

Pamiętamy o jego Anielach i Elwirach, Justysiach i Klarach, Alfredach i Guciach, Radostach i majorach jakby o dawnych ukochanych znajomych; umiemy na pamięć to, co mówią i zachwycamy się tą wesołością bez troski, w której sentymentalizm przeplata się z płochem użyciem chwili. Fredro obserwował jednak tylko typy i stwarzał dokoła nich swojską, rodzimą atmosferę: ludzie jednak i stosunki były zbyt blisko niego, aby mu się godziło wciągnąć cokolwiek z nich w ramy komedyi, których powodzenie w niemałej mierze od tych ludzi i od tych stosunków zawisło. Osiński, który i tak dość niechętnie wpuszczał „Pana Geldhaba" na warszawską scenę, oburzyłby się zapewne, gdyby galicyjski autor, i tak cokolwiek za śmiały, poważył się wprowadzać w swoje utwory jakiekolwiek alluzye polityczne czy towarzyskie. Dziś po latach ośmdziesięciu kilku, warto się przyjrzeć tym ludziom i tym stosunkom zbliska, a to właśnie ułatwia nam komedya p. Kozłowskiego.

Akt pierwszy rozgrywa się na salonach księżnej Zajączkowej. Książę namiestnik jest nieobecny w Warszawie; wyjechał do Zawichosta. Szkoda, że go brak; odważny ten żołnierz — tak różny jednak od towarzyszy broni, podobniejszy do niektórych francuskich marszałków, obojętnych dla dawnego wodza, z chwilą gdy go zabrakło — niepojętym zbiegiem okoliczności wyniesiony na najpierwsze urzędem dostojeństwo, powinien był chociaż raz przesunąć się przez scenę. W akcie tym zawiązuje się intryga: księżna Zajączkowa i hrabina Rozalia walczą o serce młodego Leona Smolskiego. Ten Leon Smolski to typ przeciętnego młodzieńca ówczesnego: wesoły i lekkomyślny, ma na ustach nieraz szyderstwo, ale dusza jego jest przystępna dla ideałów i ma w sobie zarodek powagi, z którego potem rozwija się stateczność. Gucio ze „Ślubów panieńskich" zanim się ustatkował, był zapewne takim samym jak ten Leon, który w drugim akcie narzeka na Napoleona i heroiczność stającą w poprzek rozrywkom i uczuciom. W gruncie rzeczy i onby także szedł odważnie na kule, gdyby tego zaszła potrzeba, ale skoro nie ma wojny niechże mu dadzą święty spokój.

Drugi akt rozgrywa się w salonie panny Ewy Smolskiej, siostry Leona. Jest ona entuzyastką napoleońską, a uważając się za wdowę po swym narzeczonym, Wawrzyńcu, który zginął pod Somosierą, nosi po nim żałobne szaty, śpiewa przy gitarze tęskne pieśni i jest aniołem stróżem napoleońskich inwalidów. Opowiadanie majora Bończy o szarży szwoleżerów polskich pod Somosierrą i bohaterskiej śmierci Wawrzyńca jest kulminacyjną sceną tego aktu.

W trzecim akcie mamy sesyę Towarzystwa przyjaciół nauk, podczas której poeta Wiesław wygłasza piękną mowę o romantyczności: w IV-tym bal u księżny Zajączkowej. Intrygi tak księżny jak hrabiny nie odnoszą skutku; serce Leona bowiem należy do Hilaryi, dziewczyny, która mówi górnie, lecz kocha po prostu: i w tem właśnie jest także typem sympatycznym a bardzo charakterystycznym dla owych czasów, które lubowały się w sentymentalizmie. Bal u księżny kończy się tem, że na uczestników reduty spada nagle jak grom wieść z wyspy św. Heleny, że Napoleon żyć przestał. Złowrogą sztafetę odczytuje sekretarz księżny namiestnikowej, ku powszechnemu pomieszaniu par, zajętych plotkami i intrygą miłosną. Stary wiarus Bończa na wieść o śmierci cesarza pada bez zmysłów: gasną mu wszystkie światła, ku którym wznosił utęsknione oczy. Na tym wstrząsającym akordzie zamyka autor swą sztukę.

Jak widzimy, wartość sztuki nie leży w kompozycyi, którąby można nazwać wadliwą, gdyż np. akt III luźnie tylko wiąże się z całością. Ale wadę tę dostatecznie wynagradza charakterystyka czasu i poszczególnych postaci a nadto szlachetny, poetyczny język.

(Dokończenie nastąpi).

darynach i samym władzcy Niebieskiego Państwa. Plagą tą są przesądy. One to stanowią główny powód odrętwienia i zastoju w jakim zamarli synowie wspaniałej ongi i najstarszej cywilizacyi świata. Trudno niemal uwierzyć, by całe społeczeństwo tkwiło tak duszą i umysłem w zabobonach i gusłach najnieprawdopodobniejszych. Tak dzieje się jednakże. Przed tysiącami lat przesądy owe zaszczepiły się na gruncie religijnym — i miały charakter obrządków kultu; obecnie stały się obyczajowym podkładem życia. Liczba ich wzrasta wciąż w zadziwiający sposób. Przeciętny Chińczyk żyje w świecie omamień i absurdów, w które wierzy szczerzej i silniej, niż we wszystkie bóstwa swego państwa. Odgrywają one w jego życiu olbrzymią rolę i kierują każdym jego krokiem.

Dwie szczególniej siły nadprzyrodzone ciężą nad losem obywateli Niebieskiego Państwa. Są niemi „fong-szue" i smok chiński.

„Fong-szue", — dosłownie wiatr i woda, to jakieś skojarzenie pierwiastku niewidzialnego z dotykalnym, stanowiące całość nieuchwytną, nieokreśloną, a wywierającą decydujący wpływ na losy Chińczyka. Fong-szue — kapryśne jak piękna kobieta, pomstuje nad ludźmi za każdy czyn własnowolny, a więc za wzniesienie domu w niewłaściwym punkcie, za zbudowanie lub zburzenie muru, (stosownie do okoliczności) za posadzenie ogrodu, za zwalenie drzewa, za przekopanie kanału. Fantazyi jego wyliczyć niepodobna; mózg przeciętnego człowieka niezdolny jest rozumie się, objąć ich i pojąć. Tłomaczą mu je specyalne dzieła, rozwodzące się szeroko i poważnie o tej interesującej kwestyi. Istnieją też doktorzy, biegli w sztuce interpretowania wyroków tajemniczej siły. Ci specyalni uczeni odnoszą się najczęściej do przedmiotu swej wiedzy, propagowanej przez nich ku największemu pożytkowi kieszeni, ze sceptycyzmem rzymskich augurów; zdarzają się jednak między nimi ludzie przekonani głęboko o prawdzie głoszonych przez się bredni.

Wiara w „fong-szue" i strach przed niem jest główną pobudką, skłaniającą Chińczyka do oddawania zmarłym przesadnych niemal hołdów, a szczególnie do troskliwego wyboru miejsca, w którem pogrzebią nieboszczyka. Jeśli takowe nie przypada do smaku „fong-szue" zmarłego, — biada jego potomstwu: wszystkie nieszczęścia spaść na nie mogą. Lecz jeśli przeciwnie jego „fong-szue" zostało zadowolonem — szczęście i bogactwo wejdą do domu jego dzieci i rodziny. To też każdy pogrzeb jest przedmiotem długich narad i namysłów; upływa nieraz kilka tygodni po śmierci, zanim jakieś miejsce okaże się odpowiedniem dla „fong-szue" nieboszczyka i zanim astrolog wskaże dzień i godzinę, właściwą na odbycie żałobnego obrządku.

Im rodzina zmarłego jest bogatsza, tem dłużej namyśla się specyalista od wyroków nieprzeniknionej mocy, wynagradzany hojnie w stosunku do straconego na rozmyślania czasu. Autor książki przytacza tu zabawny fakt, dotyczący rodziny królewskiej. Gdy w roku 1875 umarł cesarz Toung-Cze, zwłoki jego czekały na pogrzeb długich 9 miesięcy, podczas których prowadzono narady, na którym z dwóch cmentarzy, przeznaczonych dla członków obecnej dynastyi, należy pochować monarchę, by zadowolić jego „fong-szue". Lud wyczekiwał decyzyi wróżbitów z głębokim niepokojem i z prawdziwem natężeniem umysłu. Ogłoszono ją wreszcie i pogrzebano cesarza na wskazanym cmentarzu. Lecz w parę lat później olbrzymie wylewy rzek sprowadziły głód i straszną nędzę. Nie uznając, by cośkolwiek w naturze mogło wypływać z przyczyn prostych i zrozumiałych, mandaryni oznajmili w swych raportach do tronu, iż powodem nieszczęść był napewno za to, że gniew fong-szue zmarłego cesarza, pochowanego, widocznie, na niewłaściwym cmentarzu.

Kodeks prawny uznaje „fong szue" i liczy się z nim, jak z prawdziwą osobistością. Jest ono źródłem nieskończonych procesów. Budynek wzniesiony przez jakiegoś Chińczyka ma naprzykład zbyt wysoki komin, lub okno, szkodzące „fong-szue" jego sąsiada. Stąd spory sądowe bez liku. „Fong-szue" dotknięte było bardzo wbijaniem słupów telegraficznych, rzucających jakoby złe cienie. Przesądne masy burzyły więc te słupy. Dopiero dekret cesarski i ścięcie kilku głów uspokoiło nieco adeptów niespokojnej i złośliwej siły.

Wraz z „fong-szue" smok panuje wszechwładnie w myśli i wyobraźni Chińczyka. Jakkolwiek ów smok jest najczystszym wytworem jego fantazyi — Chińczyk nadał mu postać i formę zewnętrzną pół-krokodyla, pół-jaszczurki z łapami o pięciu pazurach. Smok jest bezskrzydłym, lecz może unosić się w powietrzu. Najbardziej nawet wykształceni Chińczycy wierzą w jego istnienie. Są złe i dobre smoki, częściej złe i popędliwe, niż dobre i łagodne. One to rządzą głównie fenomenami kosmicznymi. Od nich zależą burze i pioruny, zaćmienia słońca, trzęsienia ziemi, powodzie. Przybierają one nieraz postać różnych zwierząt; należy ich wtedy przebłagiwać i modlić się, by oddaliły zesłaną przez się klęskę. Sam Li-hung-czang padł na ziemię, bijąc czołem na znak pokory przed smokiem powodzi rzeki Pe-Ho, ucieleśnionym w postaci małego węża. Sam cesarz zaś udaje się podczas posuchy do świątyni wzniesionej na cześć smoka deszczu, by uprosić jego, aby ustała posucha. Gdy pomimo jego modlitw dobroczynna rosa nie spada z nieba, monarcha wysyła jednego z najdostojniejszych dygnitarzy państwa do pagody, wzniesionej o kilkaset kilometrów od Pekinu, w której chronią troskliwie obłamek meteorolitu, znaleziony przed wiekami wieków na dnie wyschłej studni. Mandaryn przywozi ów kawałek żelaza do Pekinu i cesarz odbywa przed nim długie modlitwy, dopóki wreszcie deszcz nie spadnie. Fakt taki zaszedł nie dalej, jak w roku 1899.

Smok znajduje się również w domostwach; jest ich geniuszem opiekuńczym. I dachy budynków wdzięcznie w łuk wygięte mają przypominać falistą formę jego ciała. Smok nie lubi linii prostej.

Wiara w smoka, a raczej strach przed smokiem, żyjącym zarówno w powietrzu jak w gmachach, w wodzie i w ziemi wstrzymuje chińczyków od eksploatacyi bogatych min, w które obfituje terytoryum Żółtego kraju. Smok bowiem nie przebacza człowiekowi wdzierania się w łono ziemi. Przed laty kilku w *Gazecie pekińskiej*, organie urzędowym, umieszczony był raport, dotyczący kolei. Sprawozdawca użalał się, iż one zakłócają spokój smoków i „fong-szue"!

Niepodobna nam wyliczyć niezliczonych innych przesądów, oplątujących egzystencyę chińczyka, paraliżujących myśl jego i krępujących jego wolę. Całe legiony dobrych i złych geniuszów, mających moc nagradzania, karania i krzywdzenia — czuwają nad każdą chwilą jego życia. Mówimy geniusze; powinniśmy powiedzieć bóstwa. Bo w dziwnej wierze, jaka wytworzyła się z biegiem czasów przez wzajemne oddziaływanie i zlewanie się Konfucyanizmu, Buddyzmu i Taoizmu — roi się dosłownie od bóstw wszelakich. Bóstwem staje się każda siła natury i wskutek specyalnego pojmowania pozaświatowego życia — dusza każdego niemal zmarłego.

Bóstwa te, pozbawione najczęściej przymiotów dodatnich, są wrażliwe na pochlebstwo i niezwykle łatwowierne. Korzystając z tej ich słabej strony, Chińczyk oszukuje je w miarę możności. By przebłagać naprzykład jakieś zagniewane bóstwo, obiecuje mu znaczną sumę pieniędzy na wzniesienie świątyni, lecz daje następnie tylko część jej, licząc, iż roztargnione bóstwo zapomni o reszcie. Marynarze znowu puszczają na morze podczas burzy papierowe statki, ufni, iż odpowiednie bóstwo zatopi je, zamiast prawdziwych okrętów. Podczas epidemii Chińczycy przyśpieszają datę Nowego Roku, wierząc naiwnie, że moce niebieskie położą koniec klęsce, myśląc, że już minął okres czasu, w którym ją zesłać miały.

Kult dla zmarłych pozostaje — jak mówiliśmy — w ścisłym związku z całą tą koncepcyą świata i życia, i wraz z nią stanowi potężny czynnik zaskorupienia duchowego w prastarej formie myśli i istnienia, przechowanej z przed wieków 50-ciu. Chińczyk wielbi swych zmarłych, bo się ich obawia. Strach przed nimi i ich „fong-szue" jest wyłączną pobudką jego czci synowskiej. Bo zarówno, jak złe geniusze, zawisłe chmurą ciągłej groźby na błękicie chińskiego nieba — zarówno zmarli krzywdzą tam żywych i mszczą się na nich za wszystkie przykrości pozagrobowego życia. Duchy mają takież potrzeby na tamtym świecie, jak ludzie na ziemi; potomstwo ich nie ma prawa o tem zapominać. Zmarli, zaniedbani przez swe dzieci, stają się żebrakami i wcielają się w armię błędnych duchów: marynarzy, zaginionych na oceanie, żołnierzy poległych w boju, duchów złych, zsyłających na kraj klęski i nieszczęścia, mszcząc się w taki sposób za brak grobu na ziemi ojczystej.

W świecie duchów panuje takaż hierarchia, jak w świecie żyjących. Prawa etykiety są niezłomne. Duchowi prefekta oddają cześć w inny sposób, jak duchowi podprefekta. Lecz dobre duchy otrzymać mogą awans i na tamtym świecie. Gazeta pekińska ogłasza je z całą powagą. I człowiek, który umarł w stopniu mandaryna 6-ej klasy, może stać się z biegiem czasu i okoliczności mandarynem 3, 2 i 1-ej klasy, a z pewnością jednocześnie bóstwem. Jedno bóstwo mniej, jedno więcej nie wiele waży w tem gościnnem państwie.

Nie będziemy tu rozbierali szczegółowo innych części dzieła Matignona; traktują one w sposób bardzo zajmujący i wyczerpujący o nędzy i żebractwie, o samobójstwie, dzieciobójstwie i t. d., o chorobach i bólach całego społeczeństwa, wypływających w znacznej części z wszechwładnego panowania przesądu. Rasa chińska, wytrwała i żywotna, silna fizycznie i mnoga liczebnie, nie może wyjść z odrętwienia i skamieniałości, nie może też stanąć przed Europą widmem żółtej nawały ekonomicznej, jeśli się choć w części nie wyzwoli z przesądów, zabobonów, guseł i czarów, spowijających w swe sieci duszę całego narodu.

KRONIKA.

Lwów 21 grudnia.

Z armii. Cesarz rozkazał, aby intendantowi obrony krajowej Henrykowi Hofmanowi, szefowi intendantury w komendzie 43 dywizyi obrony krajowej we Lwowie, zakomunikowano wyrazy Najwyższego zadowolenia.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o obowiązku właścicieli domów we Lwowie połączenia dołów kloacznych w swych domach z miejskimi kanałami publicznymi, oraz o pobieraniu opłat gminnych za to połączenie.

Z Towarzystwa św. Salomei. We wtorek przypada dzień rabatowej sprzedaży w Księgarni polskiej na dochód Tow. św. Salomei. Uproszone panie będą kolejno dyżurowały przy kasie, a mianowicie: od 9 — 10 rano p. Anna Moraczewska; od 10 — 11 Bronisława Domaszewska; od 11 — 12 Helena Czapelska; od 12 — 1 księżna Andrzejowa Lubomirska; od 1 — 2 Zofia Lewicka; od 2 — 3 Jadwiga Papara; od 3 — 4 Emilia Przanowska; od 4—5 Melania Ochenkowska; od 5 — 6 Zofia Kozłowska; od 6 — 7 Drowa Zakreis; od 7 — 8 Jadwiga Papara.

Katalog galicyjskiego przemysłu opracowany przez Biuro reklamy i rozpowszechnienia wyrobów krajowych we Lwowie (ul. Batorego 12) wyszedł w tych dniach z druku,— i jest do nabycia w Biurze reklamy, w zarządach Towarzystw pomocy przemysłowej, w księgarniach, handlach papieru itp. po cenie 10 ct. za egzemplarz.

Funkcyonaryusze autonomiczni odbyli w sobotę we Lwowie wiec, na którym uchwalili prosić marszałka krajowego, hr. Badeniego, aby objął protektorat nad ich stowarzyszeniem. Wczoraj udała się w myśl tej uchwały deputacya do marszałka, który jednak objęcia protektoratu — rzecz naturalna — stanowczo odmówił.

Pielgrzymka jubileuszowa do Lourdes. Z okazyi 50-letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niepokolanem Poczęciu odbędzie się staraniem komitetu pod przewodnictwem X. prałata Eislerera, proboszcza kościoła św. Antoniego, i X. Mechtlera, proboszcza kościoła św. Floryana w Wiedniu, pielgrzymka katolików austryackich do Lourdes. Odjazd nastąpi 6 czerwca 1904; pielgrzymka potrwa 14 dni; ceny wynoszą w I klasie 520 K., w II 400 K., w III 250 K. z wliczeniem w to kosztów utrzymania. Zgłoszenia przyjmuje X. proboszcz Jan Mechtler, Wiedeń V/1 Matzleinsdorferstrasse 19.

Klub miłośników sztuki fotograficznej urządza szereg odczytów fachowych. Pierwszy odbędzie się dziś. Mianowicie przewodniczący klubu Dr. Henryk Mikolasch będzie mówił „O albumie obrazów gumowych Watzeka, Kühna i Henneberga, wydanym przez Mathies-Masuren'a".

Ujęcie defraudanta. Jeszcze przed rokiem zbiegł do Ameryki i tam się zagospodarował pełnomocnik hr. Miączyńskiego z Jaśniszcz pod Brodami, niejaki Kochanowski, wykradłszy z kasy służbodawcy swego kilkadziesiąt tysięcy koron. Niedawno jakaś sprawa skłoniła Kochanowskiego do udania się do austro-węgierskiego konsulatu, gdzie go poznano i uwięziono. Podobno hr. Miączyński wysłał już pieniądze na przywiezienie go do kraju.

Nieszczęśliwy wypadek. Dwudziestoletnia Katarzyna Antoniewska, siostra X. Antoniewskiego w Kamieniu, przepalając spirytus na słodzoną wódkę, wykonywała to tak nieostrożnie, że spirytus zapalił się w naczyniu, a buchające płomienie w mgnieniu oka objęły jej ubranie. Jakkolwiek pośpieszono jej z pomocą, biedna dziewczyna odniosła tak ciężkie poparzenia na całem ciele, że niebawem wśród strasznych męczarni zakończyła życie.

Z Rzymu donoszą, że kardynał Gotti d. 18 b. m. złożył w ręce Ojca św. 32 milionów lir, powierzonych mu przez ś. p. Papieża Leona XIII w tem przeświadczeniu, że będzie wybrany jego następcą i z tem zastrzeżeniem, że jeśli wybór padnie na inną osobę, on sumę tę w 4 miesiące po wyborze odda nowemu Papieżowi.

Przeciw agitacyi hakatystów w Galicyi. Wiadomo, że hakatyści rozesłali odezwę do niemieckich kolonii w Galicyi, wzywającą ich, aby wyemigrowali do księstwa Poznańskiego i usunęli się w ten sposób od „ucisku polskiego", jaki znoszą w Galicyi. Owóż, jak donosi wiedeński organ wszechniemców, *Alldeutsche Correspondenz*, mężowie zaufania niemieckich gmin ewangelickich w Galicyi wydali komunikat, w którym przedewszystkiem protestują przeciw tonowi tej odezwy, a następnie, mimo, iż uznają dobre chęci inicyatorów, wyrażają się zasadniczo przeciw projektowi wychodźtwa do Prus. W tym duchu wydadzą oni też odezwę do wszystkich gmin ewangelickich w Galicyi.

Bliższe wyjaśnienie powodów tego oświadczenia znajdujemy w artykule czasopisma *Monatsblatt des Allgemeinen Deutschen Schulvereins.* Autor tego artykułu, widocznie ewangelicki i niemiecki duchowny, występuje przeciw tendencyjnie rozsiewanym fałszywym wieściom o rzekomym ucisku Niemców w Galicyi przez Polaków. Obeznany dokładnie z miejscowymi stosunkami, od dawna w Galicyi osiadły, zaręcza, że kolonie niemieckie zachowały dotychczas swój charakter niemiecki i ewangelicki, że ani pod względem narodowym, ani religijnym żadnego ucisku ze strony Polaków nie ma; szkoły są w gminach tych niemieckie, urzędy w korespondencyi i obcowaniu z kolonistami niemieckiego używają języka i wszelkie możliwe ułatwienia robią. Jeżeli zdarzą się zaś, jak wszędzie, jakieś nadużycia, wtedy władze wyższe rządzą się li tylko sprawiedliwością bezwzględną i nadużycia karzą. Przechodząc do materyalnego położenia, pisze ów pastor, że dobrobyt zmniejszył się wprawdzie w wielu niemieckich koloniach, ale winą tego są po części złe urodzaje lat ostatnich, dalej brak rolniczego wykształcenia, a nader często lenistwo i pijaństwo, przez które koloniści wpadają w ręce lichwiarzy. Agitacya do wychodźtwa w Poznańskie nie tylko nie jest dla Niemców tych ratunkiem, ale wprost nieszczęściem, tak pod względem materyalnym, jak i narodowym.

Koeln. Volks-Ztg. pisząc o tym artykule, zamieszcza takie uwagi: Autor zajmuje się wprawdzie jedynie Niemcami ewangelikami i nie mówi nic o położeniu Niemców katolików w Galicyi. Tych ostatnich jest jednakże tak mało, że w rachubę wchodzić nie mogą. Z wszystkich wywodów owego pastora, niepodejrzanego o tendencye polskie, bije jasno, że Niemcy pod polskiemi rządami w Galicyi znajdują się w położeniu o wiele lepszem, niż Polacy pod rządem pruskim, który ich tak pod względem ekonomicznym jak narodowym uciska. Głos ten ewangelicko-niemiecki jest charakterystycznym wobec hakatystycznego fabrykowania historyi, które z jednej strony pragnie bezwzględnie oczernić wszystko, co polskie, z drugiej hakatystyczne dążności w niewinnem przedstawić świetle. Hakatyzm, wmawiając ucisk w galicyjskich Niemców, pragnie nakłonić ich do wędrówki do Poznańskiego i Prus Zachodnich, aby tylko podtrzymać działalność komisyi kolonizacyjnej, chociażby ze szkodą kolonistów.

Z Colosseum. W bardzo interesującym programie teraźniejszym zwracają szczególnie uwagę dwie pierwszorzędne atrakcye, a mianowicie igrzyska ikaryjskie trupy Yoscorony, akrobatów podrzucających partnerów nogami w powietrze, gdzie wykonywują oni salta i inne zadziwiające ewolucye, tudzież trupa Lexton i Egelthon na 5 drążkach, robiąca wrażenie ludzi latających. Dodać wypada, że i inne numera programu są wyśmienite, bądź pełne drastycznego humoru, bądź też odznaczające się oryginalnością, wdziękiem i precyzyą w wykonaniu, tak, iż na przedstawieniu rzeczywiście doskonale zabawić się można.

Konkurs dramatyczny rozpisany przez gal. Wydział krajowy d. 21 lipca br. upływa z dniem 31 bm.; rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu. W skład komisyi, mającej rozstrzygnąć konkurs, wchodzą pp.: Dr. Karol Estreicher, bibliotekarz uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności, Józef Kotarbiński, dyrektor teatru miejskiego w Krakowie, Adam Krechowiecki, redaktor *Gazety Lwowskiej*, Dr. Antoni Małecki, profesor uniwersytetu lwowskiego, członek Akademii umiejętności i austryackiej Izby panów, Tadeusz Pawlikowski, dyrektor teatru miejskiego we Lwowie, Roman Pilat, profesor języka i literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, Leon hr. Piniński, członek Izby panów, profesor uniwersytetu lwowskiego, Tadeusz Romanowicz, członek Wydziału krajowego. Nagrody konkursowe wynoszą ogółem 2000 koron a wypłata nagród i ogłoszenie wyniku konkursu nastąpi najpóźniej do końca kwietnia 1904 r.

Z Krakowa nam piszą: W sobotę wystawiono w tutejszym teatrze „Zmartwychwstanie", przeróbkę z powieści Tołstoja. Naturalnie przeróbka ta nie może wywierać wielkiego wrażenia, bo jej brak tego pogłębienia psychologicznego, które nas wzrusza w powieści i to co tam potężne, tu oddziaływa tylko w sposób melodramatyczny. Grano „Zmartwychwstanie" wybornie. Rolę Nechludowa odtworzył p. Mielewski i zdołał tchnąć w tę doktrynerską postać wiele zapału i szczerości, Masłowę grała pani Wysocka z miarą artystyczną, a mimo to bardzo prawdziwie. Reżyserya była staranna, wogóle całe przedstawienie dowiodło, że teatr krakowski prowadzony jest umiejętnie i sumiennie.

† **Jan hr. Tyszkiewicz.** właściciel dóbr Waka pod Wilnem, rodzony brat namiestnikowej Andrzejowej hr. Potockiej, zmarł prawie nagle w Davos w Szwajcaryi 17 b. m. w 36 roku życia na zapalenie ślepej kiszki. Zgonem swoim osierocił troje dzieci tudzież żonę, Elżbietę z hr. Krasińskich, siostrę ordynata hr. Adama, a wnuczkę wielkiego poety. Śmierć ś. p. Jana hr. Tyszkiewicza okrywa żałobą domy: brata jego jedynego Michała hr. Tyszkiewicza z Wołożyna, oraz trzech sióstr: wspomnianej już hr. Krystyny Potockiej, małżonki namiestnika, Maryi Bonieckiej i Joanny hr. Platerowej. Zmarły odznaczał się wielkiemi przymiotami umysłu i serca, to też pozostawił po sobie żal serdeczny w szerokich kołach arystokracyi z nim spokrewnionej i ziemian litewskich. Zwłoki jego będą sprowadzone do kraju i pochowane w grobach rodzinnych.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Jana hr. Tyszkiewicza odbędzie się jutro we wtorek o godz. 10 rano w kościele OO. Jezuitów.

Z operetki. Przygotowania do wystawienia „Figli wiosennych" zakończyła dzisiaj generalna próba, która pozwala przypuszczać, że ta zabawna i pełna humoru operetka wiedeńskiego repertuaru, zdobędzie sobie trwałe powodzenie na naszej scenie. Premiera jej zapowiedzianą jest na jutro.

Drzewko dla dziatwy sług sądowych. Znana w szerokich kołach z poświęcenia i wielkiej szlachetności serca pani prezydentowa Tchorznicka i w tym roku zajęła się urządzeniem „Bożego drzewka" dla dzieci sług sądowych. Uroczystość ta odbyła się dnia wczorajszego w sali rozpraw Sądu krajowego w obecności dygnitarzy sądowych i ich żon, a dziatwa rozradowana z sercem wdzięcznem dla pani prezydentowej Tchorznickiej z hojnymi upominkami odeszła do domu.

Broszkę złotą wartości 800 koron zakwestyonowała policya lwowska u pewnego żyda w chwili, gdy chciał ją spieniężyć. Broszka ta pochodzi najprawdopodnniej z kradzieży. Jest ona małego formatu, wysadzana czterema brylantami i trzema perłami, z których jedna jest czarna.

Zmarli. W Krakowie Jan Buliński, emerytowany profesor gimnazyalny, w 79-ym roku życia. — W Tarnopolu Wiktoryna z Bocheńskich Jankowska, właścicielka dóbr ziemskich w pow. tarnopolskim. — W Kulparkowie Bolesław Eugeniusz Świderski, lekarz weterynaryjny w 29-ym roku życia. — W Jarosławiu X. Bernard Filar w 84 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 2. Bar. 776. Podnosi się. Pochmurno.

Lepiej późno — niż nigdy.

Przepraszał panią domu gość w świecie obyty,
Że tak późno odchodzi z wieczornej wizyty.
Na co ona, nie w porę stosując przysłowie:
— Lepiej późno niż wcale — naiwnie odpowie.

Otwarty.

Konkurent: Czy mogę prosić o rękę pańskiej córki?

Ojciec: Żałuję mocno! Już wczoraj zapłaciłem długi za innego.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Jan Gabryel Borkman," sztuka w 4 a. Ibsena. — We wtorek po raz pierwszy „Figle wiosenne," operetka. We środę „Walka motyli" Sudermana.

Filharmonia przed świętami zamknięta.

Colosseum Od 16 grudnia nowy sensacyjny program: Trupa Lexton i Egelton na 6 rekach napowietrznych. The Great Joscorony, ikaryjskie igrzyska. Lee Andor Maerry. Little All-right. Jackson Bau. Malaga Crio. Ludwikowski. Anna Thomsen. Bioskop i cały fenomenalny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Odegrana w sobotę po raz pierwszy 4-aktowa sztuka Henryka Ibsena p. t. „Jan Gabryel Borkman" wywarła na licznie zebranej publiczności potężne wrażenie. Słuchano jej z wielkim pietyzmem, ale bo też z każdą chwilą szedł od sceny coraz potężniejszy urok prawdziwej, szlachetnej poezyi. Jeżeli dawniej jeszcze panowały jakieś uprzedzenia przeciwko Ibsenowi, jakaś niewiara w czystość jego poetyckich intencyi, to ostatniemi swojemi dziełami rozwiał on je zupełnie. Do nich należy i „Jan Gabryel Borkman".

Borkman (p. Kamiński) jest synem górnika. Od dzieciństwa słyszał muzykę kruszców, marniejących bezpożytecznie w ziemi i postanowił je oswobodzić. Miał zdolności niepospolite i nadludzką energię woli i wspinał się coraz wyżej, aż doszedł tam, gdzie mógł już zamarzyć o spełnieniu swych zadań. Po drodze jednak zdeptał jedno serce niewieście. Kochała go Ella Rentheim (pani Solska) i on ją kochał, atoli nie ożenił się z nią, lecz z jej siostrą, Gunhildą (pani Rotterowa), w Elli bowiem kochał się niejaki Hinkel, adwokat, który mu mógł pomódz do osiągnięcia stanowiska dyrektora banku. I rzeczywiście Borkman stanął na czele banku, Ella jednak nie chciała wyjść za Hinkla i została starą panną, a Hinkel mniemając, że w tem ręka Borkmanna, powziął ku niemu śmiertelną nienawiść.

Na nowem stanowisku rozwinął Borkman zuchwałą szeroką działalność, zainicyował mnóstwo przedsiębiorstw, w które nie zawahał się nawet włożyć kapitałów banku, lubo statut do tego go nie upoważniał. Nazywano go królem Janem Gabryelem, ofiarowywano mu nawet tekę ministra. Lecz Hinkel, któremu Borkman zwierzał się ze wszystkiem, zdradził jego zaufanie i wywołał to, że działalność Borkmana przerwano w połowie, w tej gorszej, podejrzanej połowie, po której miała nastąpić połowa świetna, pełna sukcesów. Genialny finansista dostał się do więzienia na 5 lat. Tam myślał długo nad swoją t. zw. zbrodnią, był — jak powiada — swoim oskarżycielem, obrońcą i sędzią i — uniewinnił siebie. Po wyjściu z więzienia postanowił czekać uparcie, aż ci, którzy się na nim nie poznali, przyjdą go przeprosić i błagać, by zajął dawne stanowisko. I czeka z uporem maniaka długie 8 lat; zamknął się dobrowolnie w jednym pokoju, chodzi wciąż wielkimi krokami tam i napowrót i czeka... „Chory wilk w klatce" powiada o nim żona. Ma wprawdzie syna Erharda (p. Nowacki), lecz o tego wychowanie troszczą się tylko matka i ciotka; główne towarzystwo jego stanowi stary kancelista Foldal (p. Solski), poczciwy człeczyna, który wierzy niezłomnie w szczęśliwą gwiazdę Borkmana, choć jest jego mimowolną parodyą: napisał lichą tragedyę, której nikt ani wystawić ani drukować nie chce. Przychodzi nadto do Borkmana córka Foldala, Frida (panna Pawińska), która dumnemu samotnikowi grywa na fortepianie utwory, przypominające mu... melodyę kruszców.

To jest przedwstępna historya w sztuce Ibsena. Sztuka rozgrywa się w zimie w domu Elli Rentheim, gdzie mieszkają Borkmanowie, oni sami bowiem nie mają żadnego majątku. W 1-ym akcie przybywa Ella, a z jej rozmowy z Gunhildą dowiadujemy się, że te dwie kobiety toczą z sobą zaciętą walkę o młodego Borkmana. Jedna i druga chciałaby mieć go wyłącznie przy sobie. Matka, osoba zimna i dumna, chce, żeby Erhard zrehabilitował nazwisko Borkmanów i zmazał jakąś dodatnią działalnością pamięć win ojca, ciotka, charakter łagodny, lecz skłonny do egzaltacyi, pragnie Erharda odebrać Gunhildzie i zatrzymać go u siebie aż do swego niezbyt już dalekiego zgonu. Gotowa jest zapisać mu swój majątek, byle Erhard zmienił swo nazwisko na Rentheim. Chce ona przynajmniej w ten sposób zostać niejako matką Erharda, a w walce obu kobiet o syna nietrudno dosłuchać się echa dawnej rywalizacyi o miłość Jana Gabryela Borkmana, którego silne, wytrwałe kroki wciąż słychać na górze ponad pokojem, w którym rozmawiają Gunhilda i Ella.

Wpada na krótką chwilę Erhard, a z zachowania się jego poznajemy, że ten bardzo młody człowiek nie troszczy się o nic innego, jak o względy młodej wdówki Fanny Wilton (pani Bednarzewska), która wabi go na zabawę do Hinklów, a młody Borkman pokręciwszy się chwilę koło mamy i cioci, śpieszy na salony tego, który zgubił jego ojca.

W II akcie jesteśmy w „klatce chorego wilka". Zachowanie się jego jest wciąż rozkazujące i pańskie, ruchy dumne, jak u Napoleona po pogromie, wzniosły jest i nieco śmieszny zarazem. Gdy ktoś puka do drzwi, Borkman staje przy stoliku w pozie pełnej godności, jedną ręką opiera się o stół, drugą chowa na piersiach, i dopiero po pewnej chwili woła: proszę wejść! Widocznie wciąż jeszcze czeka na tych, którzy nigdy nie przyjdą. Tak przyjmuje Foldala, z którym wdaje się w rozmowę o przeszłości, lecz uraziwszy ambicyę poetycką biedaka, dowiaduje się w odwet, że Foldal wątpi bardzo w to, czy — „oni" kiedykolwiek przyjdą. To jest zapowiedzią zmiany w duszy Borkmana, wpatrzonej jeszcze wciąż w swoją *idée fixe.* Następują dalsze rewelacye o przeszłości z chwilą gdy wchodzi Ella Rentheim, która gotowa jest uniewinnić go ze wszystkiego, tylko nie z jednej zbrodni — tej, że niegdyś odstępując ją komu innemu, zabił w niej zdolność kochania, zabił w niej miłość; to jest ta zbrodnia, którą religia określa nazwą grzechu przeciwko duchowi świętemu. Borkman powiada wprawdzie Elli, że ona jako kobieta nie rozumie w nim mężczyzny, że ją obchodzą tylko sprawy sercowe, a nie to, do czego on się rwał; lecz gotów jest w imię tego zaklęcia z przeszłości oddać jej Erharda.

W akcie III rozgrywa się więc epilog walki o Erharda, stają naprzeciw siebie przeszłość i przyszłość, starość i młodość. Egoistyczna starość żąda od młodości, by ona poświęciła jej swe świeże siły, by kontynuowała dalej jej dzieła niedokończone, czy nieudałe. Atoli Erhard nie myśli iść ani za matką, która mu jako cel życia stawia zrehabilitowanie pamięci ojca, ani za ciotką, która jest wprawdzie dobrą osobą, lecz którą także otacza duszna atmosfera ciągłych wspomnień z przeszłości. Wreszcie sam Borkman, który już przyszedł do przekonania, że 8 lat zmarnował, wzywa syna, aby poszedł za nim i pomagał mu w dziele, które on, Borkman, rozpocznie teraz na nowo. Ale „orlątko" nie wdało się w ojca; ucieka od tych wszystkich imponujących zadań, które nie są jego zadaniami, oświadcza zuchwale, że nie chce pracować, ale żyć. Młodość, wabiącą pięknością i obietnicami rozkoszy, zgłasza się po niego jako po swoją własność w osobie pani Wilton, która już się umówiła z Erhardem i uwozi go. Razem z nim jedzie Frida Foldal, którą bogata wdówka da kształcić na pianistkę. Dźwięczą w oddali srebrne dzwonki sanek, które uwożą młodość. Po drodze sanki przejeżdżają po palcach nieostrożnego Foldala, i kaleczą go trochę; ale Foldal dowiedziawszy się, gdzie i po co jego córka pojechała, błogosławi swój los, całkiem inaczej niż Borkman, który przyjmuje ten los z gorzkiem szyderstwem.

Młodość zaczęła więc własne koło własnych interesów i grzechów, a tymczasem starość zakańcza swoje. Borkman, wyrwawszy się raz na świeże powietrze, nie chce wracać do domu, w którym gnił tak długo zaślepiony uporem, lecz w mroźną noc wstępuje wraz z Ellą na pobliską górę wysoką, pokrytą śniegiem. Ongiś z nią razem tam chodził i marzył na szczycie, na ławeczce pod sosną, która leży teraz zwalona. I teraz upaja się budzącemi się znowu marzeniami, mówi o państwie swojem, które gdzieś pod nim spoczywa w głębi ziemi, o statkach, które chciał puścić na morze, o fabrykach, których gwarem chciał napełnić wybrzeże. „Kocham was — woła — wy skarby w ciemnych otchłaniach! Kocham was, wy rwące się do życia wartości — z waszym świetnym orszakiem potęgi i wspaniałości!"

„Ale ponieważ zamordowałeś miłość — dodaje Ella — przepowiadam ci Janie Gabryelu Borkmanie, nigdy nie osiągniesz zdobyczy, za którą chciałeś tem morderstwem zapłacić! Nigdy nie wejdziesz jako zwycięzca w twoje zimne, ciemne państwo!"

Odzwyczajony od świeżego powietrza Borkman popada w nagłą niemoc. „Ręka kruszcowa" powiada słabnącym głosem „chwyciła mnie za serce". Słania się do stóp Elli i umiera. Ella spełniła około niego ostatnią posługę miłosną i wyprowadziła chorego wilka z klatki na wolność, była świadkiem ostatniego wzlotu zuchwałych marzeń człowieka, który spełniając prawo potęgi, złamał prawo miłości, a teraz zamyka mu oczy. Przybywa i Gunhilda zaniepokojona o męża; nad zwłokami Borkmana podają sobie obie kobiety ręce do zgody.

Cała ta sztuka jasno się tłómaczy. Dużoby można pisać o niej, możnaby roztrząsać treść każdego symbolu, w niej zawartego, porównywać ją z dawnymi utworami sędziwego mistrza skandynawskiego. Nowych pierwiastków duchowych Ibsen w niej nie rzucił, powtórzył tylko dawne w nowem złożeniu. Zarzutu mu z tego robić nie można, bo budował li tylko z własnego materyału, krystalizował jeszcze raz w nowy kryształ to, co tymczasem wsiąknęło już w duchowe życie całego świata kulturalnego. Zaznaczymy więc chyba tylko, że Borkman jest dalszym niejako ciągiem tych myśli, które wcielił Ibsen w „Brandzie" i w „Solnessie". Przypomnijmy sobie, że Brand, ten surowy aż do okrucieństwa kaznodzieja, ginie zasypany lawiną a na jego ostatnie pytanie, jakim jest Bóg, odpowiada mu głos z góry: Deus caritatis! (Bóg miłości). W „Solnesie" znowu mamy tragedyę człowieka, który obawia się młodego pokolenia, i zdobywa się na ostatni nieudały jednak poryw. Tragedya ta widocznie najwięcej zajmowała Ibsena w ostatkach jego twórczości; wszakże jej także poświęcił ostatnią swą sztukę „Kiedy my zmarli wstajemy", po której zamilkł.

Zarzutów robić sztuce Ibsena nie jest trudno dotyczyłyby one tych wszystkich punktów, w których postacie realne zbyt gwałtownie przechodzą w symbol, przez co wyraz dramatyczny myśli poety staje się trochę niezupełnym. Np. Erhard jest reprezentantem młodości, ale uważany jako jednostka, reprezentowaćby właściwie jej nie mógł, bo jest na to — zanadto dekadentem. Ale nie trzeba zapominać, że Ibsen właśnie stworzył i wykształcił ten odrębny rodzaj dramatu, który polega na koncentrowaniu życia realnego w symbole. Dawniej przeważała w tej jego twórczości część realistyczna, dziś Ibsen często do mistycyzmu się zbliża. Zaznaczyć wreszcie trzeba, że pod względem technicznym sztuka zbudowana jest z niezrównanem mistrzostwem i na scenie robi o wiele większe wrażenie, niż w czytaniu.

Borkmana grał p. Kamiński tak znakomicie, że nic mu zarzucić nie można. Zrujnowany marzyciel — tak możnaby określić postać, odtworzoną przez niego. Takiej postaci można było wierzyć w jej genialność; a z drugiej strony subtelnie uwydatnił Kamiński tę pewną śmieszność w zachowaniu się Borkmana, która go jednak nie ośmiesza, lecz sympatycznym robi, bo wskazuje na jego rozłam wewnętrzny, na skostnienie jego indywidualności. To uwydatnić było trudnością, której inny artysta, nie Kamiński, nie byłby może tak szczęśliwie pokonał.

Z innych artystów dostroili się do całości właściwie tylko pan Solski i pani Solska; natomiast pan Nowacki często wypadał z tonu i mimowoli ośmieszył postać Erharda, pani Rotterowa zaś

grała żonę Borkmana zbyt teatralnie. Panna Pawińska małą swą rólkę oddała dobrze.

Z Filharmonii. W sobotę i wczoraj odbyły się gościnne koncerty dawnej orkiestry Filharmonii lwowskiej pod dyrekcyą p. Ludwika Czelańskiego. Doskonała ta drużyna artystyczna znacznie stopniała co do liczby, co zwłaszcza odbiło się na niedostatecznej ilości pierwszych skrzypiec, zagłuszanych częstokroć przez instrumenty dęte. Ale co do zgrania się artystów, precyzyi, szlachetności brzmienia i umiejętnego cieniowania orkiestra ta od czasu jej niebytności we Lwowie zrobiła jeszcze postępy, a po tak długiej przerwie słuchacze z rozkoszą znowu poddawali się wrażeniu pięknej muzyki. W program obu koncertów wchodziły utwory znane bardzo dobrze naszej publiczności z zeszłego sezonu jak „Step“ Noskowskiego, Griega suita „Peer Gynt“, Czajkowskiego „Symfonia patetyczna“, Smetany „Wełtawa“, Fibicha „Wieczorem“, uwertura z „Tannhäusera“, Liszta „Rapsodya II“, jak wiadomo utwory, które orkiestra Filharmonii gra znakomicie.

Publiczność zgotowała orkiestrze, a przedewszystkiem jej kierownikowi p. Czelańskiemu na obu koncertach bardzo serdeczną owacyę.

We wczorajszym koncercie wystąpił także wirtuoz czeski p. Kocian i mistrzowską grą budził podziw i zbierał huczne oklaski. Jeden utwór, aryę z „Carmeny“, odśpiewała także p. Marusza Czelańska, żona dyrektora orkiestry i również zyskała aplauz. Szkoda prawdziwa, że orkiestra Filharmonii już po tych dwóch koncertach podobno ma miasto nasze opuścić, gdyż działalność jej w zeszłym sezonie wywarła bardzo pożądany wpływ na podniesienie się muzykalności Lwowian.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 grudnia.

(Z.) Stosunki w przemyśle bawełnianym zaczynają być wprost niemożliwe. Od roku bowiem 1875 ceny surowej bawełny nie były tak szalenie wysokie jak obecnie. Najsmutniejszem jednak jest to, że obecna drożyzna bawełny jest jedynie następstwem wyuzdanej spekulacyi giełdowej. Tegoroczny zbiór bawełny w Ameryce obliczają na 10½ miliona bali, w r. 1875 zaś wynosił on wszystkiego 3,800.000 bali. W latach, w których zbiór bawełny w Ameryce był nawet gorszy niż w roku bieżącym, cena jej była o 40 do 50% niższa od obecnej. Jakkolwiek Austrya co do zapotrzebowania bawełny zajmuje drugorzędne miejsce wśród państw europejskich, mimo to jednak i ona jest poważnie zagrożona obecnem przesileniem. Wedle wykazów bowiem ministeryum handlu wynosił import bawełny i wyrobów bawełnianych do Austro-Węgier w r. 1902 1.420.000 centnarów metrycznych, cena zaś za 100 kilogramów wynosiła 101 koron. Obecna cena zaś wynosi 160 koron, oznacza to zatem, iż [illegible] monarchii zagrożona jest haraczem wynoszącym 90 milionów koron.

W ojczyźnie przemysłu bawełnianego, w Anglii, podnieśli fabrykanci wyrobów bawełnianych już inicyatywę mającą na celu wyzwolenie się z pod teroryzmu bandytów giełdowych. Zaproponowali tedy ograniczenie produkcyi we wszystkich fabrykach bawełny na świecie. Niech szajce niesumiennych spekulantów zostaną na rok przyszły zapasy kilku milionów bali, a wtedy może nie tak pochopną będzie ona do urządzania nowych tego rodzaju wypraw rabusiowskich. Robotnicy zatrudnieni w fabrykach bawełny otrzymać mają pewne odszkodowanie za to, że skutkiem ograniczenia produkcyi będą mniej zarabiali. Ażeby jednak ta akcya odniosła skutek, potrzebne jest koniecznie porozumienie się fabrykantów na całym świecie. W tym celu zwołują Anglicy na 29 grudnia wielkie zgromadzenie fabrykantów bawełny do Manchesteru, na które i austryaccy przemysłowcy otrzymali zaproszenie.

Na dzień 3 stycznia zwołano zgromadzenie akcyonaryuszy Banku austro-węgierskiego celem uchwalenia rozdziału czystego zysku i wymiaru dywidendy. Będzie ona w tym roku o 4 korony wyższa aniż w ubiegłym i wyniesie 60 koron. Oba rządy, które w ubiegłym roku wcale nie uczestniczyły w zyskach bankowych, otrzymają w tym roku łącznie 600.000 koron. Kwota ta rozdzielona zostanie w ten sposób, że Austrya otrzyma 381.600, a Węgry 218.400 K.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 18go grudnia 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona. — Pszenica czerwona i żółta 8.50 8.90, węg. 8.50—8.80. Żyto dworskie nowe 6.70 do 7.20, węgier. 7.50 do 7.75 Jęczmień na krupy 6.00 do 6.30, na paszę 5.70—5.90, owies 6.15 do 6.40, tatarka 7.— do 7.50, kukurydza nowa 6.10 do 6.35, kukurydza stara 0.00—0.00, cinquantin nowa 6.50—6.75, stara 0.00—0.00. Groch Wiktorya 11.00—12.50, zwykły nowy 9.25—10.50. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.75—10.50. Fasola perłowa 11.00 do 11.50. Bobik 6.75 do 7.00. Rzepak zimowy 10.00 do 11.—. Siemię lniane 10.— do 11.00. konopne 9.00 do 9.50. Mak niebieski 26.— do 28.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 52.— do 60.—. Otręby pszenne od 4.20 do 4.45, otręby żytne 4.25—4.45. Mąka czerwona 5.30—5.40. Ofagi 4.10 do 4.30. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne nowe 3.60—3.80. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Soczewica 11.50—11.50. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 18 grudnia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (partia) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.30—8.50, średnia —.—.—, żyto prima 6.75—6.90, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5.40—5.75, pastewny 0.00—0.00, owies prima 5.50—5.75, średni 0.00—0.00, kukurydza prima 6.25—6.40, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 6.75—7.00, groch do gotowania 8.50—8.75, zielony 9.00—9.25, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.25—5.50, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.50—3.60, żytne 3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 50.00 do 54.00, biała prima 60.00—65.—. Chmiel 160—175. Anyż płaski 24.— do 25, okrągły 28.00—30.—. Tymotka 20.— do 20.50.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 37.50—37.75, nadkont. 27.25—27.76; Tarnopol-Brody kont. 38.00—38.25, nadkont. 27.75—28.00; Sokal-Jarosław kont. 38.25 do 38.50, nadkont. 28.25 do 28.50; rafineryę Lwów kont. 40.00 do 40.25, nadkont. 29.75 do 30.00. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Konstantynopol 21 grudnia. Ambasadorowie austro-węgierski i rosyjski uczynili wczoraj kroki u Porty celem wypracowania przez nią z okazyi bliskiego przybycia obu ajentów cywilnych odpowiednich instrukcyi dla władz prowincyonalnych w trzech wilajetów i w sprawie zamianowania komendanta żandarmeryi, na które to stanowisko ambasadorowie ponownie polecili jenerała włoskiego.

Wiedeń 21 grudnia. Według reskryptu wspólnego ministra wojny Cesarz zarządził, aby będący do dyspozycyi żołnierze z trzech lat rezerwy zapasowej i przechodzący z dniem 31 grudnia 1903 r. do pierwszego roku rezerwy, poddani węgierscy, w ramach kontyngentu rekrutów z r. 1902 zostali powołani do czynnej służby, względnie zostali przetrzymani także poza termin ich zwykłego przeniesienia do rezerwy, o ile to będzie potrzebne dla utrzymania stanu czynnego armii.

Paryż 21 grudnia. W sali Harras odbył się wczoraj wieczorek syonistów; wziął w nim także udział dr. Maksymilian Nordau, znany autor książek niemieckich: „Kłamstwa konwencyonalne“ i „Zwyrodnienie“. Około północy nagle jakiś ubogo ubrany młodzieniec strzelił dwa razy z rewolweru do Nordaua. Pierwszy strzał zranił lekko Nordaua, drugi innego uczestnika zabawy, Osowieckiego. Napastnika uwięziono. Nazywa się on Luban, liczy lat 23 i pochodzić ma z Rosyi. Zeznał on, że jest rewolucyonistą i został losem wybrany do wykonania zamachu na Nordaua, a to z powodu, że Nordau wbrew pierwotnemu programowi syonistów na kongresie w Bazylei przemawiał w myśl projektu Chamberlaina za utworzeniem autonomicznej kolonii żydowskiej w północno-wschodniej Afryce.

Gmunden 21 grudnia. Wczoraj odbyły się tu zaręczyny W. księcia meklembursko-szweryńskiego z ks. Aleksandrą Kumberlandzką.

Konstantynopol 21 grudnia. Podczas święta Bajramu, które przypada za dwa dni, będzie wydana w myśl przyrzeczenia, danego rządowi bułgarskiemu, amnestya dla Bułgarów z Macedonii.

Londyn 21 grudnia. Biuro Reutera zaprzecza wiadomości, że marynarka angielska się zbroi.

Rzym 21 grudnia. Izba deputowanych przyjęła 189 głosami przeciw 30 ustawę, upoważniającą rząd do zawarcia tymczasowego traktatu handlowego z Austro-Węgrami.

Chemnitz (w Saksonii) 21 grudnia. Około 50 osób zachorowało tu po spożyciu mięsa podejrzanej jakości.

Warszawa 21 grudnia. W gmachu uniwersytetu pojawiło się ogłoszenie rektoratu, że wykłady zostają zawieszone do następnego półrocza; półrocze letnie przedłużone będzie o taką samą liczbę dni wykładowych, jaką obecnie się opuszcza z powodu zaburzeń.

Kraków 21 grudnia. W sali „Sokoła“ odbył się wczoraj liczny wiec kobiet ze wszystkich tutejszych stowarzyszeń w sprawie popierania przemysłu krajowego. Powzięto szereg rezolucyi w tym duchu.

Berlin 21 grudnia. Dziennik *Post* nazywa *exposé* hr. Gołuchowskiego ważnym dokumentem historycznym i chwali ministra za to, że w tak ciężkich czasach przedstawił tak jasny obraz polityki zagranicznej Austryi.

Wiedeń 21 grudnia. Cesarz w mundurze swego rosyjskiego pułku złożył w sobotę w ręce rosyjskiego ambasadora Kapnista osobiście życzenia z okazyi imienin cara Mikołaja.

Paryż 21 grudnia. *Lanterne* donosi, że referent komisyi dla sprawy Dreyfusa, Mercier, oświadcza się w swem sprawozdaniu za rewizyą procesu Dreyfusa.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 21 grudnia. Pochodzący z Rosyi student Luban, który usiłował wykonać zamach na d-ra Nordaua, zeznał przy drugiem przesłuchaniu, że nie miał zamiaru Nordaua zabić, chciał tylko zwrócić publiczną uwagę na spory, panujące wśród syonistów. Na podstawie przebiegu dotychczasowego śledztwa sądzą, że nie istniał spisek, lecz że się ma do czynienia z ekscesem fanatyka.

Kijów 21 grudnia. Ministerstwo zamknęło tutejszą politechnikę aż do dalszego rozporządzenia.

Wiedeń 21 grudnia. Cesarz Franciszek Józef złożył dziś ciężko choremu jenerałowi Józefowi Latourowi, byłemu wychowawcy śp. arcyksięcia Rudolfa, półgodzinną wizytę.

Wiedeń 21 grudnia. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu nowo zamianowanego posła rzeczypospolitej Chile, p. Pinto, który wręczył Monarsze swe pisma uwierzytelniające.

Nowy Jork 21 grudnia. Pełnomocnicy Japonii konferowali przed kilku dniami z tutejszymi bankierami w sprawie zaciągnięcia pożyczki i nie taili tego, że pieniądze mają być przeznaczone na cele wojenne. Konferencye nie doprowadziły do rezultatu, ponieważ miejscowe zapotrzebowanie gotówki uniemożliwia udzielenie przez tutejsze banki zagranicy jakiejkolwiek nowej pożyczki. Także Rosya czyniła w Nowym Jorku zabiegi o pożyczkę, lecz bez skutecznie.

Wiedeń 21 grudnia. Następca tronu Franciszek Ferdynand i arcyks. Otto zwiedzili wystawę przemysłu galicyjskiego i wyrazili się z wielkiem zadowoleniem i uznaniem o przedmiotach znajdujących się na wystawie.

Londyn 21 grudnia. Dzisiejsze poranne pisma uważają sytuacyę w Azyi wschodniej za bardzo poważną i rozpatrują możliwość wciągnięcia Anglii do wojny japońsko-rosyjskiej. Dzienniki twierdzą, że Rosya chce sprowokować wojnę z Japonią. W razie wojny musiałaby i Anglia wmieszać się w tę sprawę.

Lublin 21 grudnia. Wczoraj o godz. 8-mej min. 49 wieczór przybył tu z Radomia Henryk Sienkiewicz. Na dworcu powitał go komitet odczytowy z p. Gorżkowskim, prezesem dyrekcyi szczegółowej Tow. kred. ziemskiego. Sienkiewicz wsiadł do powozu p. Gorżkowskiego, u którego miał zamieszkać. Tymczasem w drodze do miasta p. Gorżkowski w powozie nagle zmarł wskutek anewryzmu serca. Sienkiewicz miał wygłosić tutaj odczyt na dochód powodzian, prawdopodobnie jednak, pomimo śmierci prezesa komitetu, który się tymi powodzianami zajmuje, odczyt Sienkiewicza przyjdzie do skutku.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 21 grudnia. Hr. J. Łubieński z Kruszkowic. R. Romańczuk ze Skolego. K. Łącki z Zielonej. R. Pinder z Sanoka. J. Piszczkowski z Mielnicy. T. Jarosz z Rawy ruskiej. J. Dębowski z Borysławia. Dr. J. Kreizberg z Drohobycza. H. Mierzeński z Dubowiec. M. Dydyński z Raciborska. J. Chorośnicki z Chorośnicy. Dr. Turzański z Żółkwi. M. Dębowski z Warszawy. J. Pieniążek z Lipinki. Dr. Haczewski z Kołomyi. M. Fistelle z Zaleszczyk.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 21 grudnia. M. Kierwińska z Glinek. A. Łastowiecki z Rożniatowa. N. Janikowski z Lubyczy. H. br. Wattmanowa z Rudy rożanieckiej. A. hr. Krasicki z Bachórza. E. Onufry z Przewodowa. K. Dzikowski i M. Keppich z Wiednia. N. br. Enis z Drohowyża. E. Nebel z Rosyi. H. Apoznański z Ulucza. K. Nowak z Kobylnicy. I. Mokry z Drohobycza. E. Pokorny z Kołomyi. T. Lewicki z Dobromila. W. Korpak z Nuszcza. K Eliasz z Drohobycza. I. Turkuł z Znibrodów. N. Schilerowa z Tyśmienicy. W. Kraiński z Perespy. B. Powroźnicka z Jarosławia. L. Thom z Ożelca. H. Wielowieyski z Olejowy. Z. Łypaczewski z Hrusiatycz. W. Dorożyńska z Rohatyna. L. Gawroński z Drohobycza. B. Fisch z Wiednia. L. Przebylska z Przemyśla. N. Lekczyńska z Remenowa. A. Müller z Chodorowa. K. Aleksa z Dolinian. I. Pałac z Besteszowa. E. Jawetzowie ze Zbaraża.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wszelkie kupony

i wylosowane papiery wartościowe

wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal. akcyjnego

Banku hipotecznego.

Depozyta sądowe i prywatne wykazują

Miliony wygranych

ako niepodniesione. W interesie publiczności poleca się dlatego bajecznie tanią polską gazetę losowań

„Nadzieja“

której prenumerata roczna wynosi tylko K. 3.40, a dla prowincyi K. 3.60.

Wydawcy:

August Schellenberg i Syn

dom bankowy i kantor wymiany. Lwów. ul. Karola Ludwika 1.

Wiedeń 21 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	293.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	288.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	268.00
Pożyczka serbska prem.	pc 100 frank.	2%	92.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.15. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 472.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 83.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 169.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.00, Salma 40.00 m. k. 232.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 139.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7.35, 10.00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9.25, 8.40
Do Żółkwi: 11.11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Od Redakcyi:

Premium artystyczne: kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

TYGODNIK ILLUSTROWANY

SYN MARNOTRAWNY powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**

MROK powieść historyczna A. KRECHOWIECKIEGO.

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma 53 numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopiami obrazów, illustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową

Nadto

premium wyjątkowe **bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.**

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularn.

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających „POTOP" i „PAN WOŁODYJOWSKI" **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów** z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p. — W Styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości"**; w Lutym. **„Małżeństwo u różnych narodów"**; w Marcu: **„Życie artystyczne ludzkości"** (z ilustracyami).

W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłumaczona.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego" we Lwowie

Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego" razem **z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i 12 tomami dzieł popularnych** i dodatkiem powieściowym w arkuszach:

We Lwowie:		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal., rocznie za 24 tomów 9 kor. 60 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika" można nabywać w cenie 8 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 18 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

L. 5249.

Kraków dnia 18 grudnia 1903.

Konkurs.

Podpisany Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na posadę sekretarza.

Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy wykażą się ukończonymi wyższymi studyami uniwersyteckimi, rolniczymi lub prawniczymi, oraz praktyką administracyjną i rolniczą.

Podania wraz z dowodami kwalifikacyi i świadectwami wnosić należy najpóźniej do 16 stycznia 1904 do biura Komitetu Kraków, Basztowa l. 6. Posada będzie do objęcia od 15 lutego 1904, płaca wedle kwalifikacyi.

Z Komitetu c. k. Krakowskiego Towarzystwa rolniczego.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.